# ROZMAITOŚCI.

Dnia 2. Grudnia. № 48. Roku 1857.

## Mikołaja Kopernika portrety i wizerunki.

Przez Felicyana Łobeskiego.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 37. 38. 46. 47. Rozmaitości.)

Wszakże obstając tu tyle za tym utworem i tym wizerunkiem, nie mówimy przez to bynajmniej, iżby on miał być najpodobniejszym albo owym typem, według którego wizerunki Kopernika ogółem ustalały się albo powinnyby się ustalić. Owszem, zdaniem naszem, wizerunek ten musi zostawać na boku i w takim stosunku być do reszty Kopernika wizerunków, w jakim np. zostają portrety Napoleona I z czasów konsulatu do reszty jego wizerunków, a mianowicie do owych z czasów cesarstwa lub wygnania. Ktoż a przynajmniej wieluż jest takich, ktorzyby w podobiznach Napoleona I. jako konsula, albo jeszcze jako generała z pod Tulonu (gdyż i z tamtej epoki mają się podobno znajdować autentyczne jego lub też na żywej jeszcze bardzo tradycyi oparte wizerunki), dopatrzyli się tychże samych rysów, które są światu znane jako rysy twarzy Napoleona cesarza lub wygnańca? Nie Tulon bowiem, nie piramidy egipskie lub szczyt góry S. Gotharda, ale raczej Moskwa, Waterloo, Fontenableau lub nareszcie cichy gaj pod skałą Ś. Heleny są owemi momentami i modłami, według których wyrabiał się w naturze i ustalał w utworach sztuki znany nam typ twarzy Napoleona I. Podobnie rzecby tu można i co do wizerunków wszystkich lub wielu ludzi znamienitych w ogólności, a w szczególności też i co do rysów twarzy naszego astronoma. Nie Padwa, nie Bononia, nie Rzym nareszcie, nie pierwsze poloty ducha, jakich w wizerunku Kopernika Basaitowego w istocie nie można nie dojrzeć, ale ta epoka z jego życia wyrobiła ów znany nam, rozpowszechniony wizerunków Kopernikowych typ, gdy, powróciwszy do kraju, jako kapłan, uczony i obywatel, jak pełen zapału tak niemniej i trudu, wszystkiemu wzorowo sprostał, wraz w jednem świat zadziwiając. I nam także tylko śród wizerunków z tej epoki należy szukać, a niedosyć już na tem miejscu powiedzieć: najautentyczniejszych ale najprawdziwszych Kopernika wizerunków, to jest obejmujących porą wieku i wyrazem twarzy całość niejako summę życia Kopernika; ile że i bez tego największa ich liczba, i prawie wszystkie prócz Basaitowego, właśnie do tegoż peryodu jego życia się odnoszą. Dochodźmyż więc dalej po tej nici do kłębka.

Jesteśmy więc nad wizerunkami Kopernika w zbiorze rycin p. Alexandra Batowskiego.

Po podjęciu w nim wizerunku Basaitowego i daniu naszego zdania o nim, idziemy dalej.

Przypominamy, iż w przytaczaniu powyżej owych książkowych źródeł, których w tej materyi w pomoc jako koniecznych użyliśmy, nadszedłszy nad dzieło Gassendego wyraziliśmy się: iż dzieło to jest dla nas jedno z najważniejszych; albowiem jest dziełem nie tylko jednem z głównych co do samegoż żywota Kopernika; nie tylko że zawiera jeden z najdawniejszych a przynajmniej bardzo dawny Kopernika wizerunek (pomienione bowiem dzieło Gassendego jest z r. 1655), wizerunek nam tu oczywiście o tyle szacowniejszy, o ile dzieło Gassendego samo przez się w historyi ogólnego piśmiennictwa znakomite zajmuje miejsce; ale nadto iż mieści w sobie także bardzo ważne co do naszego przedmiotu t. j. co do wizerunków Kopernika wzmianki i do dalszego ich śledzenia skazówki, jako też prawie i jedyne o owym problematycznym malarskim kunszcie naszego astronoma doniesienia. Dalej oznajmiliśmy tamże: że w rzeczonym egzemplarzu dzieła Gassendowego, któryśmy mieli pod ręką,

owego należeć doń mającego wizerunku Kopernika nieznaleźliśmy (naturalnie przeszedł on już z niego do któregoś ze zbiorów), wszakże natomiast wyczytaliśmy tę tam o nim wzmiankę, że Gassendi użył do swego dzieła tego samego Kopernikowego wizerunku (zmieniwszy tylko nieco co do stroju), jaki położył Boissard kilkadziesiąt lat przódy. (Wedłng uwag p. Skimborowicza przy powtórnem przezeń wydaniu dzieła Adryana Krzyżanowskiego *dawna Polska*, dotyczące dzieło Boissardowe ma być z r. 1597, a zatem wizerunek Kopernika w nim zawarty pojawia się nie mniej nie więcej tylko ściśle w 54 lat po śmierci tego męża — co nam tu nie może być obojętnem) przed dziełem swojem. Wiadomość ta musiała nam się przeto bardzo ważną wydać i za takąśmy ją też uznali; albowiem odniosłszy nas do źródła, z którego Gassendi, acz sam tak dawny autor, swój wizerunek Kopernikowy czerpał, cofnęliśmy się z naszem stanowiskiem jeszcze dalej wstecz, a o tyle bliżej od owego głównego jużcić żywego źródła, z którego wypłynęły wszystkie Kopernika wizerunki. Jako też wyraziliśmy się tam także: że gdziekolwiek nam się pojawi dzieło Boissardowe lub tylko wizerunek Kopernika doń należący, będzie one lub on nam jak najpożądańszym.

Otoż właśnie w zbiorze tym spotykamy się tu po pierwszy raz z Boissardowym Kopernika wizerunkiem — czynimy uważnymi: z wizerunkiem Kopernika ukazanym się tylko w 54 lat po jego śmierci. Że zaś wizerunek, o którym nam tu mówić przychodzi, jest istotnie z dzieła Boissardowego, na to mamy rękojmią tak znawców sztuki jako też wraz i pismiennych osób, którym dzieło Boissardowe znanem jest dokładnie, a w których gronie mieści się i sam szanowny posiadacz zbioru niniejszego.

Poznajmyż więc ten wizerunek i zastanówmy się nad nim.

Przypominamy tu również: że nie jest naszym celem opisywanie wizerunków Kopernika, jakie nam się tu tylko wtych naszych poszukiwaniach napotkać wydarza; ale raczej iż naszem zadaniem i jedynie jest: dochodzenie i śledzenie najautentyczniejszych lub najautentyczniejszego Kopernika wizerunku. Dla tego nie ukazujem tu i nie ukażem oczom czytelnika wszystkich tych tak licznych rycin i podobizn, owych wszystkich Kopernika wizerunków, z jakiemi się nam tu a zwłaszcza w tych tu trzech wymienionych *zbiorach* spotykać przychodzi; ale raczej tylko owe że tak powiemy na owej wspomnionej nici jakby nawiązane węzły, po których i jedynie możem dójść do celu. Jako też przypominamy i to nareszcie: że i to opisywanie tych już wybranych wizerunków nie ma być i nie powinno być także, jakie w każdym innym razie byłoby na miejscu: ale raczej będzie to po największej części podniesienie tych oto ich znamion i szczegółów, które nam mogą i mają posłużyć do ostatecznego, o ile tylko dla nas może być ostatecznem, rozwiązania naszego zadania.

Jesteśmy tedy nad wizerunkiem Kopernika Boissardowym.

Wielkość i kształt ogólny ryciny i samegoż wizerunku: wysokość całej ryciny, podłużno-czworobocznej, wynosi do 5 cali, szerokość 3 przeszło. Sam wizerunek w kształcie owalu; popiersie; wielkość samejże twarzy i głowy około półtora cala. Zbywające się miejsca od owalu wizerunku aż do krawędzi ryciny wypełniają arabeski, tworząc z ozdóbek ułożone narożniki.

Szczegóły tak zwane bibliograficzne ryciny: W otoku do koła wizerunku napis: *Nicolaus Copernicus Tornaeus Borusus (?), Mathemat. Nat. A. 1473 ob. 1543*. Pod spodem wizerunku na podłużnej tabliczce dwuwiersz:

*Non docet instabiles Copernicus aetheris urbes.*
*Sed terrae instabiles arguit ille vices.*

Na tle wizerunku, po nad lewem ramieniem postaci, prawie pośrodku ryciny, wyrazisty monogram: R; co ma znaczyć dwie litery: B. i R.; czyli, jak pożniej dójdziemy: *Bry*, to jest *Theodor de Bry*.

Znamiona pod względem sztuki i wartość artystyczna: Tak techniczna strona utworu pod względem miedziorytniczym (gdyż miedziorytem jest pomieniony wizerunek), jako też i sam rysunek i inne warunki sztuki, nie pozostawiają nic do życzenia (naturalnie zawsze z uwględnieniem czasu, z jakiego utwór pochodzi). Słowem odbieramy tu wrażenia rzetelnie artystycznego utworu, co nie zdziwi pomnąc na biegłego i znanego w historyi sztuki miedziorytnika *de Bry*.

Kompozycya: Półpostać w popiersiu; twarz odznaczając od widza zwrócona w prawą; głowa odsłoniona; suknia jakby tkana: w lewej ręce kwiatek.

Typ wizerunku odnośnie do wizerunków Kopernika. Nie będziem i nie potrzebujem się tu długo rozwodzić. Jest to, co do samej twarzy, ten sam typ, jaki na samym zaraz wstępie dość szeroce opisaliśmy; a co do reszty kompozycyi: jest to typ Kopernika z konwalią w ręku.

I zkądże Boissard r. 1597 a zatem w 54 lat po śmierci Kopernika wydając swe dzieło, przyszedł do tego wizerunku? Jestże on odwzorowaniem wprost jakiego innego a olejnego pierwotworu, a który, jak na taki raz łatwo przypuścić, nie był czem innem, jak tylko bezpośredniem zdjęciem rysów Kopernika z natury, czyli portretem malowanym wedłg żywej jego osoby? Albo, byłże on odtworzonym według innego jeszcze jakiego, już poprzednio istniejącego, drzewo- albo miedziorytniczego (gdyż, jak wiadomo, litografii wówczas jeszcze nie było) utworu; istniejącego bądź to jako osobna i sama dla się rycina, bądź sposobem ilustracyjnym jako wizerunek książkowy? A w takim razie, jestże on, tak jak Bandtkie w historyi drukarń polskich mieć chce i wyraźnie oznajmia: powtórzeniem Reusnerowskiego to jest w dziele Reusnera z r. 1587, a zatem w 44 tylko lat po śmierci Kopernika, a więc o 10 lat jeszcze przódy niż wizerunek Boissardowy, publikowanego Kopernika wizerunku?

O tem wszystkiem dowiemy się i przekonamy, przechodząc jeszcze dalsze w tych tu zbiorach, nad któremi właśnie jesteśmy, Kopernika wizerunki. ¹) Tu tylko na tem miejscu sprobujem sprawdzić nieco i dochodzić *wierzytelności* tak samego Boissarda jako autora lub wydawcę ówczesnych ksiąg ilustrowanych, jako też przeto i jego dzieła samego, a przez to znów i zawartego w niem Kopernika wizerunku — która to wierzytelność tutaj jakby, że tak powiemy, apryoryczna ma nam się ukazać, lub przeciwnie.

Najstosowniej tu będzie spojrzeć na samo życie Boissarda i w tym celu odwołać się do niego.

Do poprzedniej więc krótkiej już raz powyżej o Boissardzie uczynionej wzmianki, tu jeszcze niektóre z życia jego szczegóły, wyjęte z Jochera powszechnego *słownika uczonych* dodajemy.

Boissard tedy, wedłg Jochera, był co do głównego jego zawodu czyli fachu: „antykwarzem." Urodził się w Bezanson r. 1528 (a zatem żył jeszcze za życia Kopernika). Początkowe nauki pobierał w Sztrasburgu i w Löwen; poźniej przebywał w Würtembergu i w Gdańsku. W r. 1555 przedsięwziął podróż do Włoch; zwiedził Wenecyą, Bononią, Padwę (natrafiłże on tam na jakie istniejące jeszcze po Koperniku wizerunki?), nareszcie udał się do Rzymu, gdzie u kardynała Caraffa wielkich doznawał względów. (Czynimy uważnymi na styczność, z jakiemi ludźmi Boissard w czasie swych włoskich podróży w niej zostawał — że przeto mógł mieć sposobność przystępu do jak najautentyczniejszych pod każdym względem źródeł.) „Sześć całych lat" mówi Jocher w dalszym życiorysie Boissarda, „spędził tenże we Włoszech li na zbieraniu przerysów z pomników i znajdujących się na nich napisów". (Że pod tę rubrykę ówczesnego swego zatrudnienia i jakby powołania, podciągał zapewne i znakomitych ludzi wizerunki: to więcej niż pewna.) Z jaką zaś skrzętnością, i rzec można w swym rodzaju poświęceniem w tem wszystkiem poczynał, o tem niech świadczy jeszcze pewien ustępek z jego życia, odnoszący się właśnie do owegoż peryodu jego życia, a który tu (w spolszczeniu) wyjęty z tegoż Jochera przytaczamy.

„Będąc w Rzymie (Boissard) poszedł był pewnego razu z kilkoma swymi przyjaciołmi na przechadzkę do ogrodu kardynała Carpi. Wszakże wkrótce, odłączywszy się od nich, zgubił się im umyślnie i ukrył w jak najmniej dostępnem miejscu, ile że ogród ten bywał zamykanym, a Boissard chciał tym sposobem dostąpić sposobności odrysowania znajdujących się w nim starożytności. Właśnie nad rankiem był zajętym tą pracą (po strawionej naturalnie tamże całej nocy), gdy kardynał sam, spotkawszy go, zdziwił się niemało, jak mógł ktoś obcy i o tak wczesnej porze w jego ogrodzie się znajdować. Gdy zaś na jego zapytanie dowiedział się od Boissarda, co go do tego kroku skłoniło, ten zapał tyle się mu podobał, iż go nietylko ugościł, ale i dozwolił, aby sobie wszystko w jego ogrodzie, co zechce, jak najwygodniej przerysowywał."

¹) Z monogramu wyrażonego pod wizerunkiem Boissardowym, dowiadujemy się tylko, iż go rytował a zarazem i rysował *Theodor de Bry;* gdyż monogram: R. wyraża tegoż artystę. Był to znakomity swego czasu sztycharz i rysownik zarazem (ur. r. 1528 w Lüttich). To właśnie że *de Bry* był rytownikiem i rysownikiem zarazem, a nadewszystko biegłym artystą, wytłumaczy nam, jak poniżej okażemy, tak ów sam wizerunek Boissardowy, jako też i w ogóle ów upowszechniony typ Kopernikowych wizerunków.

I oto sposobność, środki, a nadewszystko charakter i dobra wola Boissarda, za pomocą których i w jaki sposób, mógł zbierać, zbierał zapewne, i nagromadził do swych dzieł wizerunki. (Że tu zarazem i potrzebne ku temu zdolność i znawstwo mamy u niego przypuszczać, ma się samo przez się rozumieć; a jak odmawiać ich Boissardowi nie mamy przyczyny: tak też i silić się na ich tu wykazanie, byłoby zbytecznem. [1])

[1]) Ciekawy czytamy w bibliograficznem dziele Fr. Adolfa Eberta (Allgemeines bibliographisches *Lexicon, Leipzig, 1821*) zapisek, że Boissardowi do jednego z jego dzieł nadesłane były wizerunki z *Padwy*. Wprawdzie tyczy się to innego, a nie tego w którem znajduje się Kopernika wizerunek, dzieła — dzieła pod tytułem: *vitae sultanorum;* zawsze jednak widzimy ztąd, iż Boissard nieprzestawał na tym materyale, jaki mógł mieć pod ręką, ale że gromadził *zewsząd* do swych dzieł wizerunki, — i że zkądkolwiek przeto wizerunek jego Kopernika jest wzięty, czy to z jakiego olejnego pierwotworu, czy też z jakiej innej już istniejącej ryciny: zawsze z pewnością można twierdzić, iż w pierwszym razie będzie on autentycznym; a w drugim — nie bez *krytyki* powtórzonym.

Przeszedłszy tedy w zbiorze tym wizerunki Kopernika Basaitowy i Boissardowy, idziemy dalej.

Tylko przypominamy, że jak przez cały ciąg tak i tutaj, wybieramy, grupujemy, i podejmujemy te tu tylko Kopernika wizerunki, które nam mają być pomocne do urzeczywistnienia naszej myśli przewodniczej; gdyż tu bynajmniej niezamierzyliśmy *opisywać* owego tak licznego pocztu Kopernikowych wizerunków, ale idzie nam tu *na seryo* o wyśledzenie i jeśli można wykazanie najautentyczniejszego lub najautentyczniejszych. Dla tego tylko źródłowych wizerunków trzymamy się (jakie zaś pod niemi rozumiemy, z tego już dość obszernie powyżej i nie jednokrotnie wytłumaczyliśmy się), a z tych znów takie tylko podnosimy, po których jakby po jakich *drogoskazach*, możem, i jedynie po nich zdołamy dójść do celu.

Do rzędu takowych należeć tu teraz będą dwa przedewszystkiem Kopernika wizerunki; a temi są: wizerunek Kopernika *Perellego* albo *Ciampiego*, od imion wyrażonych w jego podpisie tak zwać się mogący; a drugim: wizerunek Kopernika całkiem prawie nowy, bo dotąd żadnem podobno piórem nietknięty, a który my nazywamy i nazywać będziemy wizerunkiem *la Landa* — dla czego? to poniżej wykażem. (D. c. n.)

# ZBIORY ARCHIWALNE.

## Dziennik polityczny z r. 1763 utrzymywany w kancelaryi królewskiej w Warszawie.

(Ze zbioru W. Kajetana Jabłońskiego.)

(Obacz Nr. 35. 36. 37. 38. 46. 47. Rozmaitości.)

### Nota Jmci Pana Rezydenta Pruskiego.

Fałszywe powieści rozsiane w tym Krolestwie, y ktore nieprzyiaciele spokoyności publiczney nieprzestaią corazbardziey rozgłaszać; Jakoby Dwory Pruski y Rossyiski pożytkować chciały z teraźnieyszych okoliczności na oderwanie Części jakiey Polski lub Litwy, Ize ułozenie między temi Dworami ściąga się iedynie do takowego zysku z uszczerbkiem Rzpltey. Jako są bez żadnego fundamentu podobieństwa, tak dały pochop niżey podpisanemu Rezydentowi Krola Jmci Pruskiego przy Nay. Rzpltey Polskiey podać tymczasem do wiadomości przez teraźnieyszą Notę, ze ta ścisła Przyiaźń y dobra harmonia trwaiące szczęśliwie między wspomnionemi Krolem Jmcią Pruskim y Imperatorową Jeymcią Rossyiską, tak są mocno na samey Sprawiedliwości y słuszności ugruntowane, że nie można nawet pomyślić, aby kiedy wzmianka w nich była o podobnym przedsięwzięciu, owszem dalekim będąc od takich zamysłów JKMc. P. N. M. stara się y starać

sie będzie statecznie, o utrzymanie Stanów Rzpltey w zupełney Ich Calosci, Zachowaniu Praw y Wolnosci Narodu Polskiego.

Imperatorowa Jeym. Rossyiska tenże Sam Cel sobie założywszy, nieinszym Końcem y JKMc Pan Moy umówił się z tąż Monarchią. Tak zbawienne myśli będą będąc Im powodem, nie trzeba bynaymniey wątpić że złączenie tych dwóch Potencyi przyniesie Polszcze bezpieczenstwo Wszelkie y spokoyność zupełną. A jako z przyczyny bliskiego Somsiedztwa y dobrey harmonii, dłuższym niż całego wieku przeciągiem trwaiącey między Państwami: Krola Jmci Pruskiego y y Nay. Rzpltey JKMci powinien się naturalnie mocno interessować do tego wszystkiego, cokolwiek zbawiennego dla Polski być może, Niżey podpisany nie może zaniechać z okoliczności teraźnieyszego Interregnum publiczne uczynić oświadczenie, że Krol Jmc. Pan Jego nic nieupatruie większego dla Rzpltey pożytku nad ten, ażeby zażyła tey sposobności obrania sobie Krola, Ktoryby był z pośrzod Narodu Polskiego pochodzący przez Oyca y Matkę z Krwi rodowitych Szlachty Polskich, iako to Imperatorowa Jeym. Rossyiska oświadczyła przez swoią Deklaracyą w tey samey myśli uczynioną co teraźnieysza Nota.

Sława Rzpltey pod Panowaniem Krolów Piastów dosyć pokazuje przykładow szczęśliwości, która sobie na potym Narod Polski obiecywać może; Jezeli w przyszłey Elekcyi obroci wzgląd swoy na Przodkow Swoich. Imperatorowa Jeym. Rossyiska tegoż samego będąc zdania, y uważaiąc zarownie Dobro narodu, ktore z takiego odbierze postempku niemniey chwalebnego iakotez zgadzaiącego się z pięknemi przywileiami, któremi się zaszczyca, łatwo kazdy Obywatel przeniknie, ze niemogło nic pomyślnieyszego przytrafić się dla Polski w teraźnieyszych okolicznościach, iak takowe zupełne porozumienie, y y wtey mieże między temi obiema Somsiedzkiemi Potencyami, Obszernieysza y dostatecznieysza tego wszystkiego, cokolwiek tu wyżey wyrażono. Deklaracya, która nieodwłocznie uczyniona będzie, poda ostatnią w pospolitości Konwikcyą, że te są prawdziwe JKMci Sentymenta, które niżey podpisany sądzi się być obligowanym do ogłoszenia przez teraźniejszą Notę poprzedzaiącą.

W. Warszawie Dnia 27. Xbris. 1763.

*Z Warszawy die 5 Januar. 1764.*

Od kilku dni po kościołach tuteyszych zaczęły dzwony ogłaszać Smierć zmarłego w przeszłą niedzielę rano JW. Jmci Xiędza Biskupa Przemyskiego Podkanclerzego Koronnego, dla którego wyprowadzenia Ciała, do przytomnych tu JWW. Jchm. Xięży Biskupów ieszcze kilku przybędzie w tych dniach, poniewasz po Niedz eli wyprowadzen e Onego nastompi do Krakowa ad Sepulturam.

*Z Gdańska die 31 Xbr. 1763.*

Ostatnie z Drezna Listy donoszą, iż post fata Elektora Jmci Saskiego, Stany xięstwa Saskiego zaraz nowemu Elektorowi Jmci, Fryderykowi Augustowi, y Opiekunowi Krolewicowi Jmci Xawieremu Wierność poprzysięgły. Ktory to Krolewic Jmć po obiętych Państwa Saskiego Rządach Deklaracyą uczynił Elektorowy Jeym., że się oney nie tylko we wszystkim radzić będzie, ale też zupełnie Jey Directorium Financyi y Departamentu, Kamery ustempuie, oświadczywszy się oraz, iż wszystkie dyspozycye przez nieboszczyka Brata Swego poczynione, w Rządach Xięstwa Saskiego zupełnie abprobuie y w Swoiey zostawuie Sytuacyi.

*Z Torunia die 1 Januar. 1764.*

W przeszłą Srzodę Major Bolman pod Dragonią Solową przez nieboszczyka Elektora Saskiego Rzpltey ustompioną fatis cessit.

*Z Berlina die 28 Xbris 1763.*

W Niedzielę przeszłą podczas wielkich Assamblow, Krol Jmc dawał Posłowi Saskiemu Baronowi Polcz Audyencyą pozegnania na ktorą wprowadzony był Poseł przez Graffa Finkenszteyna Ministra Status de Belli. Tenze Jmc Polcz pożegnawszy tegoż dnia Kroiową Jeym. y Familią Krolewską wyiechał ztąd.

# ELISZA KENT KANE

## i jego odkrycia pod biegunem północnym w latach trzecim, czwartym i piątym, tysiąc ośmset pięćdziesiątego.

(Arctic Explorations 2 vol. Philadelphia 1856.)

---

Na mapach z podróży podbiegunowych Franklina, oznaczoną mamy zatokę Baffin od północy zamkniętą lądem grenlandzkim. Otoż ostatnie poszukiwania okazały że ten mniemany ląd jest właściwie archipelagiem wysp mnogich. W roku 1852 udało się kapitanowi Inglefield, gdy się puścił na zwiady za Franklinem, przebić przez Smithsund w najpółnocniejszej stronie zatoki Baffin i stanąć pod 78" 30' na zachodniej stronie Grenlandyi. Ztamtąd widział na północ dalej otwarte morze, i jak sądził nic nie stało na przeszkodzie do dalszej podróży. Ale pora pod ów czas już nie sprzyjała. z 27 sierpnia zaglądnęła do nich zima z wiatrami mroźnemi, że z małym statkiem swoim Izabellą o 146 wagi ciężaru, musieli się jąć do odwrotu.

Te dostrzeżenia ze statku Izabelli, ożywiły w geografach domysły, że za archipelagiem północnej Grenlandyi a w pobliżu bieguna północnego stać by mogło morze otwarte, i że snadnie Sir John Franklin zapędzić się mógł na ów tajemniczy ocean. Licząc z pewnością na te domysły, wyprawia w r. 1852 Henrik Grinnell bogaty i szczodrobliwy kupiec nowojorski, bryg „Advance“ na morza północne, z poleceniem szukania śladów Franklina i towarzyszy jego na oceanie podbiegunowym. Tym brygiem dowodził Elisza Kent Kane między dzisiejszymi najcelniejszy wywiadowca światów, jak go zowią Amerykanie. Słynął między swoimi z podróży swoich po Afryce, z przygód awanturniczych na Filipinach, okazał wielkie zdolności przy pierwszej Grinnella za Franklinem wyprawie roku 1850, nadto patentowany lekarz posiadał zalety jakich nie mają podrzędni kapitanowie. Wypłynął z Nowojorku w towarzystwie 17 ochotników, w Grenlandyi przyjęli jeszcze jednego Duńczyka i jednego tłumacza, a był-to chłopak Eskimo chrześcianin. W sierpniu dnia 6 stanęli u słupów Herkulesa w Grenlandyi i przebyli cieśninę między przylądkami Izabelli i Aleksandra zdążając na oceau domyślny.

Tu zaczynają niesłychane niebezpieczeństwa. Nagle spadają na śmiałych marynarzy wszelkie okropności wód podbiegunowych, łomy gór lodowatych, ławy piątrzących się lodów, i prądy kry gruchoczącej rwą statek pędem ku północy. W sierpniu d. 16 ścięły „młode“ lody, a 28 sierpnia uwisł statek tam gdzie do dziś dnia jeszcze zalega, na zachodnim wybrzeżu Grenlandyi w zatoce Rensseł pod 78⁰ 38' poł. szer., a 71⁰ 14' zach. dług. od Greenvichu. Pierwszą zimę jakoś się przebyło, bo mieli przynajmniej węgle na opał. Wprawdzie zawitał i szkorbut, ale choroba ta póki umysł pogodny, nie bywa zbyt przeraźliwa. Dotąd jeszcze się wiodło, ale śród zimy zaczęły niebezpieczeństwa narastać. Wyprawiono kilku ludzi saniami, ażeby w północniejszej stronie zakładali magazyny do dalszej wyprawy, ci zaskoczeni mrozami, wezwali pomocy ze statku Kane zabrał zdrowszych, i ruszył podupadłym na pomoc z takim pospiechem że w przeciągu 72 godzin ubiegł 98 mil angielskich a przy temperaturze 32⁰ Reaumura; lecz za to odpokutował razem z kolegami na słabość zwaną szaleństwo mroźne. chory istotnie wtedy szaleje, zupełnie jak pijany, ani wie co robi, ani pamięci niema tego co było, zostaje w odurzeniu zupełnem. Dziwna nawet jak z powrotem na okręt trafili; chirurg okrętowy powiada, że przez dwa dni w okręcie działo się jak w domu waryatów. Gdy nadeszło lato, pokazało się że lody tak zatarosawały cieśninę, że ani myśleć można było przebić się w zatokę Baffin. Trwoga była pomyśleć że przyjdzie drugą zimę na miejscu przepędzać. Więc Kane zwołał załogę, jaka ich wola, czy chcą na brygu pozostać, czyli z nim pieszo wybrzeżem Grenlandyi przedzierać się z powrotem. Po połowie, jedni zostali, drudzy odeszli; ale ci co odeszli musieli ze wstydem nawrócić, zima zaskoczyła, i rady niestawało. Dobiegli byli wprawdzie jakiejś wioski Eskimów, ale gdy zapasów nie stało, przyszło nawracać do tych co na

okręcie pozostawali, i uciec się do ich wspaniałomyślności.

Nie wiele ztąd urosło pociechy; zapasy węgla spotrzebowały się wkrótce, trzeba było czemś ogrzewać się, więc szło na ogień, z początku to bez czego się było można obejść, a potem brało się i ze statku samego po kawałku. Kajuta tylko pozostała nietknięta, i opatrzona na sposób grenlandzki, jak się dało najlepiej, ogacono ją torfem i mchem, u drzwi znadworu przyprawiono wnijście kryte i niskie nakształt tnnelu, i pozasłaniano matami. Na nieszczęście wszyscy pochorowali się na szkorbut, jeden tylko Eskimczyk zdrów pozostawał. Czekali wszyscy jak zbawienia wiosny, ażeby módz wychylić się z zamrozia swego na łowy, i dostać świeżego mięsa, jedyny ale skuteczny środek na swoje cierpienia. W maju nareście d. 17 a r. 1855, opuścili nasi awanturnicy okręt swój „Advance" zdjąwszy z pokładu trzy baty, ale które, nim się spławu dobili, musieli wlec i pchać przed sobą po lodach. Widok sanek tego rodzaju, z rozpuszczonemi żaglami, wcale był nowy, jednak mało zajmował załogę, bo w duszy wszyscy wątpili, aby się udało w taki sposób powrócić do domu. Lecz przy ciągłej pracy rozochocili się wreście, i gdy raz wiatr przypadkiem żagle rozdął, zaczęli wszyscy spiewać. Pierwszy to był spiew odkąd się zapędzili na urojony ocean podbiegunowy. Droga szła z tymi szuhałami zresztą nie zgorzej, bieda zaczęła gdy się zbliżano do spławu. Jeden z balów załamał się na lodach skruszałych, i stracili część jakąś ładugi; a gdy przyszło na sam spław, i baty stanęły na wodach, nastały dawniejsze niebezpieczeństwa i mozoły z krą i lodowiskami. Lecz że to człowiek na wszystko obojętnieje, a wkońcu pokona, nabrali takiej wprawy, i takie obmyślili sposoby, że umieli z nie zbyt wiele zachodu przeciskać się pomiędzy cieśniny lodów, i prawie przekradać małe statki swoje przed parciem kry pływającej.

W miesiąc po swoim wyjeździe z okrętu Advance, t. j. 17 czerwca dostali się na czyste wody, a 6 sierpnia zawinęli do pierwszej duńskiej osady. Czas było, bo już dawno ostatkami gonili, ratowali się od głodu łowami Kittiwaków (larus tridactylus); ale i to skończyło się 29 lipca, gdy się w inną okolicę dostali, i tylko szczególniejszy przypadek wybawił ich od głodu. Szła kra ogromna, a na niej spał pies morski; pierwszy z najzręczniejszych myśliwych ubił go szczęśliwie, a załoga rozradowana rozszarpała psiska natychmiast w sztuki i ze krwią i ścierwem w okamgnieniu zjadła na surowo.

Próbkę to tylko dajemy ich cierpień, którym trzech uległo. Pomijamy przygody łowieckie na niedźwiedzie, zatargi z plemionami niegościnnych Eskimów, przeprawę ze zbuntowanymi majtkami; ale pamiętny zostanie rok 1854 z tego, że starano się robić odkrycia lądem, i objeżdżano wszystkie strony saniami. Puściwszy się na północ zatoki Rensse l, przybyli pod ogromny lodowiec, który Kane przezwał lodowcem Humboldta. Była to góra lodowata rozciągająca się od 79° daleko za 80° szer. pół. Odnoże północne lodowca tego opiera się zdaniem Kanego na jednej z wysp grenlandzkich, i sądzi że łączy Amerykę z Grenlandyą, ztąd też przezwał ten „Lodowiec Humboldta, inaczej mostem krzyształowym". Jest-to w tem tylko poezyjny sposób wyrażenia się jakiego Kane używa, ale może snadnie w odmęt wprowadzić; kto to rozumie, uśmiechnie się zawsze jeśli by się powiedziało, most krzyształowy łączy ląd korsykański z kontynentem Europy.

Ale usprawiedliwia Kanego to, że sam nie widział północnej strony lodowca; majtek tylko jego z okrętu Advance, niejaki Morton zaciągnął się tam na saniach psami a w towarzystwie z Eskimem Janem, było to 4 czerwca 1854. Lodowiec Humboldt stałego jednak nie zachowuje kształtu, wciąż zmieniają się zarysy jego; masy lodów ciągle się do niego przypiętrzają, inne urywają, urwane w osobne piątrzą się góry, zaścielają odnoże z lodowca samego i znane są podróżnym z osobliwszej postaci i koloru. Pomiędzy piramidy tych urwisk górzystych, przeciskać się musieli ci dwaj junacy, a miejscami na sto stóp i wyżej się wdrapywać. Tak szło przez mil 15, nim za lodowiec Humboldta się dostali; znaleźli za nim wybrzeże kraju jak się zdaje do zachodniej Grenlandyi należącego, ale płaskiego i rozległego, i co krok natrafiali na nowe osobliwości, lecz które nam nie znając właściwości nieba północnego trudno pojmować. Są to złudy oka, że się niebo pod nogami widzi jak gdyby oko patrzyło w płónkę albo sadzawkę, — inną razą psy potrwożone nie chciały wlec sani, pokazało się że lody w tem miejscu skruszałe, groziły załomem; — nadjechali nad otwór morza wolny i spławny na ośm mil geograficznych tylko po nad wybrzeże szły okowy lodowa-

te, i stanowiły terasę, którędy jechać można było. Taka zamrożona wzdłuż brzegów lodowata terasa, nazywa się w języku marynarzy bełt; wreszcie zginął i ten bełt wybrzeżny i stanęli nad wodami szczerego morza podbiegunowego. Nazwali kraj ten ziemią Washingtona, a która początek swój bierze u 81⁰ 22' pół. szerokości. Chcieli wybrzeżem jeszcze przeciskać się dalej, ale wstrzymał ich przylądek z lodowca nie do przebycia. To było 24 czerwca 1854. Tu więc pozostali, by się rozpatrzyć w tem co odkryli, a mogło ich zastanawiać, bo mieli przed sobą morze otwarte całe od lodów i kry wolne tak daleko jak oko sięgało, w zachodniej tylko stronie wybrzeża sterczała w dali góra niebieska, jak się z pomiaru pokazało, stała pod stopniem 80⁰ 30' szer. pół., to jest tylko 112 mil geograficznych w odległości od samego bieguna. Dziwna im i nie do pojęcia rzecz wszystkim, że kiedy 50 mil niżej ku południowi jeszcze wszystko w zamrozi pod lodami ulegało, i kiedy rozpoczęcie podbiegunowej jak zowią, „pory letniej“ dopiero z końcem lipca lub początkiem sierpnia doświadczano, tu pod 81⁰ północnej szerokości już w czerwcu ją mieli, i jak się zdaje nie z przypadku, bo stada niezmierne ptactwa rozmaitego zapełniały podniebie pogodne, (naliczyli ich do sześciu gatunków), piewem swym przerywały poważną ciszę północną, godziły na ryby, i szukały roślinnego żeru. Co więcej ich uderzyło, że znaleźli po drodze szczątki sani Eskimów, wiec i tu ludzie bywać musieli, a oni nie pierwsi zatem co ogladali dziwa morza podbiegunowego.

Biedny Kane nie przeżył długo ważne odkrycia swoje, ale i sam zeznaje iż nie pojmuje jak za Grenlandyą pod samym biegunem stać może ocean bezlodny. Odkryliśmy, mówi, tajemnicę, a stanęli przed inną, którą nim kto rozwiąże, czekać długo przyjdzie. Bo zachodzi pytanie, jest też istotnie bezlodny ocean podbiegunowy? a jeśli jest, dla czego zamyka go lodowiec Humboldta? — albo może to tylko był szczególniejszy w meteorologii przypadek, że w roku 1854 nie było lodów na oceanie podbiegunowym? — Być może jedno i drugie, i nim się prawda wyświeci, wolno fantazyi bujać. Ale z tego to wiemy dokładnie, że jak bądź daleko na północ siągnęła stopa człowieka, wszędzie zastała żywioł zwierzęcy, gdzie wody, tam były ryby, tam w zakątkach wystawała roślinność, tam gromadziły się stada wędrownego ptactwa, a dokąd ptak tam i człowiek się poważa. Alboż gminy zasiedlonych Eskimów pod 79⁰ szer. pół., z któremi Kane zostawał w stosunkach nie są cudem, dowodem tego co mówimy? Eskimowie żyją tylko z łowów, wyobrażenia nie mają co to jest drzewo, gałęzi z pnia ani widzieli, przy ognisku z drewek nie siedzieli nigdy; a jednak żyją szczęśliwi na swój sposób, co większa że ci Eskimowie co Grenlandyę północniejszą zasiedlają, są lud rosły, mocny, wytrwały, wcale różny od tych Eskimów ułomnych co siedzą na wybrzeżach amerykańskich. Najdotkliwsza pora dla nich jest luty i marzec; wtedy gdzie jeszcze była jaka luka albo cieplica, wszystko zamarza, jeden tylko człowiek z niedźwiedziem białym czuwają na straży po wydrążonych jamach lodu i śniegu. Tu im cieplej niż na otwartem powietrzu; a to ztąd pochodzi, że śniegi i lody źle ciepło przewodzą: i na wolnem powietrzu może termometr pokazywać 30 stopni zimna, a byle go wkręcić na dwie-trzy stopy w lód i śnieg, zaraz spadnie do temperatury jaką ma morze. Gdyby śniegi nie wygrzewały ziemi, pewnie by flory północnej nie było.

Arystoteles wyrzekł niegdyś a za nim średniowieczne szkoły pomawiały, że ani pod zwrotnikami ani pod ekwatorem ludzie nie mieszkają; tam zimno wymraża, tu gorąco wyparza, wszystko co żyje. Dożyliśmy dziś czego innego; do niedawna było mniemanie, że za pasem podbiegunowym było to co Dante powiada:

un lago, che per gielo
Avea di vetro, e non d'acqua sembiante;

ale Morton pod stopniem 82 szerokości północnej czego innego doświadczył; stał nad morzem otwartem bezlodnem, wabiącem do żeglugi na północ; znalazł stada ptactw rozmaitych, i roślinność żerną, znalazł że się to ptactwo wygrzewało i gnieździło przy końcu miesiąca czerwca. Nie myślemy ręczyć by się ten stan strefy w której Morton przebywał, rozciągał aż do samego bieguna, ale tu wyrzec nam można, że na północnej półkuli ziemskiej nie znaleziono jeszcze pasu niemieszkalnego.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*